

VI NIEDZIELA WIELKANOCNA – 21 V 2006

Miłość wzajemna ideałem chrześcijańskiego życia

Może się wydawać, że obok miłości Boga ideałem życia chrześcijanina jest miłość bliźniego tak jak siebie samego, z całego serca, z całej swej duszy, a zwłaszcza miłość nieprzyjaciół. A więc wystarczy właściwa postawa: nie dać się zniechęcić, nie skarżyć się czy też darować bliźniemu wszelkie winy. Tymczasem Chrystus uczy nas dziś, że chodzi raczej o miłość wzajemną. „To wam przykazuję, abyście się wzajemnie miłowali” (J 15,17).

1. Bóg – Miłość

Punktem wyjścia w życiu każdego chrześcijanina jest uwierzenie, iż Bóg jest miłością. To bardzo ważne odkrycie, którego każdy musi dokonać sam, mówi nam, że Bóg nie jest daleki, nieprzystępny czy obcy, lecz wręcz przeciwnie: szuka i dociera On do nas ze swoją nieustającą miłością. Bóg kocha każdego nieskończenie. To On wyjaśnia, że wszystko sprawił z miłości: to, kim jesteśmy, że jesteśmy Jego dziećmi, a On jest naszym Ojcem, oraz że nic nie umknie Jego miłości, nawet nasze błędy. Jego miłość ogarnia wszystkich chrześcijan, ogarnia Kościół, świat, wszechświat.

Pytamy: kogo kocha miłość Boża, kto jest jej przedmiotem? Jest nim każdy człowiek. Jego miłość rozciąga się na wszystkich ludzi, jest więc powszechna. Ponadto warto zauważyć, że Bóg zawsze kocha jako pierwszy. „W tym przejawia się miłość, że nie my umiłowaliśmy Boga, ale że On [pierwszy] nas umiłował i posłał Syna swego jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy” (1 J 4,10). Zatem i człowiek winien uczyć się tak kochać.

2. Miłość bliźniego

Czym jest miłość bliźniego? Po pierwsze, trzeba zauważyć, że wyraża się ona w sposób konkretny. Wszystkie uczynki miłosierdzia, również te co do duszy, są konkretne.

Jednakże miłość bliźniego, choć wyraża się realnie, nie jest właściwa, jeśli nie jest zakorzeniona w odpowiedniej postawie duchowej chrześcijanina. Kiedy św. Paweł pisze o miłości Boga, uczy, że nawet gdy ktoś rozda wszystko ubogim, gdy nie towarzyszy temu określona postawa duchowa, jest „cymbałem brzęącym” (1 Kor 13,1). Twierdzi także, że „miłość jest cierpliwa, jest łaskawa; miłość nie zazdrości, nie szuka poklasku, nie unosi się pychą, nie dopuszcza się bezwstydu, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego, nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz współweseli się prawdą, wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma” (1 Kor 13,4-7). Apostoł wpoił nam jednocześnie, że jednoczenie się z bliźnim, stawanie się z nim jednym, oznacza stawanie się „pustym”. Aby więc stawać się jednym z bratem, trzeba być wolnym od wszelkiego zniecierpliwienia. Kiedy jednoczymy się z kimś drugim, z pewnością chcemy jego dobra. Taka postawa jest więc daleka od zazdrości. Chcąc stać się jedno z bratem, nie można unosić się także pychą, wręcz przeciwnie, trzeba być wolnym od siebie. Skoro myślimy o drugim, nie może w nas być miejsca na egoizm. Kiedy jednoczymy się z bratem, nie można się też obrażać, bo wtedy trzeba wielkiego spokoju. Nie myślimy także źle o bliźnim, bo jednocząc się, mamy nadzieję na zwycięstwo dobra, sprawiedliwości oraz prawdy w nim.

Jak widać, w realizowaniu miłości bliźniego należy unicestwić wszystkie ograniczenia, które przeszkadzają w zjednoczeniu się z nim. W tym miejscu warto podać kilka podstawowych zasad. Pierwszą jest konieczność przełamania w sobie blokady, tak aby „woda żywa” Ducha Świętego będąca w nas przepłynęła również na innych. Ponadto wszystko musi zacząć się z miłością Boga, który pierwszy nas umiłował. Trzeba starać się pierwszemu wejść w komunię z drugim. Chodzi m.in. o dobre spojrzenie, pozdrowienie, słowo czy uśmiech. Jest to zawsze możliwe, jeśli rozpozna się w drugim brata, jeśli także dostrzeże się w nim Jezusa. Patrząc na boską dynamikę miłości, dojść można do niezwykłego wniosku: Jezus obecny w nas kocha Jezusa, który jest w drugim. On przecież powiedział: „beze mnie nic nie możecie uczynić” (J 15,5). Wynika stąd, iż nie można właściwie kochać, jeżeli sam Jezus w nas nie kocha.

Aby Jezus mógł kochać nas i z nami, musimy patrzeć na drugiego jak na Jezusa, którego należy kochać. Nie wystarczy mieć zamiar kochania; trzeba przyjąć każdego bliźniego, który wychodzi nam naprzeciw. Nie jest to proste, gdyż jest wiele takich osób, które czują się dobrze w samotności. Znajdują się w takim swoim grobowcu i boją się, że ktoś przyjdzie i powie do nich: „Łazarzu, wyjdź z grobu!” (J 11,43). Oznacza to, że aby wejść w relację z kimś drugim, należy najpierw wyjść z grobowca samotności, co zwykle nas wiele kosztuje.

3. Miłość wzajemna

Miłość dąży do wzajemności, do komunii, do urzeczywistnienia jedności nadprzyrodzonej. Miłość wzajemna to właściwie serce Ewangelii. Jezus mówi: „Tak jak Ja was umiłowalem; żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie” (J 13,34). Uczy nas On tu dwóch rzeczy, a mianowicie: jak być dziećmi jednego Ojca i jak być braćmi jeden dla drugiego.

W odczytanym dziś fragmencie Ewangelii Chrystus przedstawia nam swoje „nowe przykazanie”, przykazanie miłości wzajemnej, które jest przykazaniem *par excellence* chrześcijaństwa: „To jest moje nowe przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali” (J 13,34).

Równocześnie jednak wskazuje na istotne cechy tej miłości: ma to być miłość taka, jakiej On dał osobisty przykład: „tak jak Ja was umiłowałem” Ma to więc być także miłość bezinteresowna i ofiarna: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15,13). Taka jest miłość Chrystusa i taką winna być nasza miłość.

Można odnieść wrażenie, że w drugim tysiącleciu istnienia Kościoła w naszym myśleniu przeważało widzenie Boga jako Boga Jedynego – nad Bogiem w Trójcy Świętej. Bóg, który wszedł w naszą mentalność i kulturę, jest Bogiem jedynym, Wszchemogącym, jest Absolutem, Bogiem, który wydaje się surowy. Zapomniano, że jest On Bogiem Miłości, który nikomu się nie narzuca. Trzecie tysiąclecie jednakże winno być milenium Boga-Trójcy, Boga komunii, Boga relacji, Boga w trzech Osobach, które żyją między sobą we wzajemnej komunii. Ten Bóg wydaje się Bogiem słabym, bo miłość czyni osoby równocześnie mocnymi i słabymi. Jezus ukazał nam oblicze Boga „słabego” i „mocnego” jednocześnie. Przypowieść o miłosiernym ojcu przedstawia nam Boga o „słabym” sercu. Chrystus daje się poznać w swej ludzkiej słabości: w pierwszej kenozie – kiedy Słowo stało się Ciałem, ale przede wszystkim w drugiej kenozie, kenozie opuszczenia i śmierci na krzyżu. Nie ma nikogo słabszego niż Jezus Ukrzyżowany i Opuszczony.

Często w historii Kościoła święci założyciele wspólnot zakonnych przypominali w regułach swoim uczniom przykazanie miłości wzajemnej. Takie jest właśnie „prawo nieba”, uczyli, które Jezus przyniósł na ziemię. To jest życie Trójcy Świętej, które powinniśmy starać się naśladować, kochając się wzajemnie, tak jak się miłują Osoby Trójcy Świętej. Dynamizm życia Trójcy jest bezwarunkowym darem z siebie, jest całkowitą komunią między Ojcem i Synem w Duchu Świętym.

Znakiem takiej miłości jest krzyż. Nie wymaga się dziś od nas krzyża w dosłownym znaczeniu. Ten krzyż jest rozłożony na wszystkie akty naszych trudów, ofiar i wyrzeczeń, podjętych dla drugiego człowieka. Krzyżem są naznaczone obowiązki ojca wobec rodziny, żony wobec męża, rodziców wobec dzieci, obywatela wobec narodu, urzędnika wobec interesantów, lekarza wobec pacjentów, wszystkie znaki poświęcenia, przebaczenia, uступliwości, pomocy braterskiej.

Chrześcijanin wierzy, że Bóg naprawdę stworzył go na swój obraz i podobieństwo. Prawzorem tej prawdy jest Trójca Święta. Bóg stworzył nas, abyśmy stanowili „my”; umieścił „ja” każdego z nas obok „ja” drugiego po to, abyśmy byli razem, tak Jak Jezus mówił o swoim Ojcu: „Jak Ty, Ojcze, we Mnie, a Ja w Tobie” (J 17,21).

ks. Tadeusz Reroń